

Bestsellerowa polska autorka

AGATA POLTE



Prosta zabawa #1

PROSTY
zakład

Układ był prosty, uczucia już nie.



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-031-6

AGATA POLTE

PROSTY ZAKŁAD

PROSTA ZABAWA #1

OŚWIĘCIM 2022

*Dla czytelniczek, dla których otwarcie tej książki
jest spotkaniem z dawno niewidzianym przyjacielem.
Witajcie ponownie. Cal i O za Wami tęsknili*

ROZDZIAŁ 1

OCTAVIA

Kółka deskorolki toczą się szybko po równym asfalcie. Rozglądam się po pustej ulicy, chłonę wzrokiem mijane domy, które są zbyt wielkie, bym ogarnęła je spojrzeniem w całości w tym krótkim czasie, gdy obok nich przejeżdżam. To jakaś bogata dzielnica, pełna wypasionych willi z basenami, przyszczyżonych trawników i lśniących żywopłotów wysypanych pewnie jakimiś nabyściami, żeby raziły po oczach każdego, kto na nie spojrzy.

Jadę dalej, w moich słuchawkach coraz głośniejsze rozbrzmiewa *Human Race* od Three Days Grace. Wymownie się rozpoczyna, bo zdecydowanie nie pasuję do okolicy, w której się właśnie znajduję. Uśmiecham się pod nosem, powtarzając bezgłośnie słowa piosenki, i docieram wreszcie na wzniesienie, z którego płynnie zjeżdżam.

Robi się ciemno, słońce powoli chowa się za drzewami, które widzę przed sobą. Niewielki las otacza z jednej strony małe sztuczne jezioro znajdujące się niedaleko. Gdy mrużę oczy, dostrzegam płonące ogniska, mnóstwo stłoczonych wokół nich ludzi, długi drewniany pomost, z którego dwóch chłopaków skacze właśnie do wody i kilkanaście samochodów oświetlających całą tę imprezę. Kiedy wciskam „stop” na słuchawce bezprzewodowej, dociera do mnie głośna muzyka, techno albo połączenie rapu i popu. Nawet niezłe, ale i tak włączam swoją piosenkę z powrotem, a potem przez sekundę się waham.

Zerkam na czarne legginsy i szeroką bluzę. A później na bawiących się w dole ludzi. Nie mogą być starsi ode mnie, chociaż

widzę kilka beczek z piwem, stół zastawiony butelkami i mnóstwo czerwonych kubków. Przy linii drzew unosi się charakterystyczny dym. Imprezowicze są na widoku, więc muszą być na tyle pewni siebie, by nie bać się policji. A przed chwilą mijałam przecież patrol, który spoglądał na mnie podejrzliwie. Musiał słyszeć muzykę, ta roznosi się echem na całą okolicę, więc dochodzę do wniosku, że patrzę na jakieś bogate dzieciaki, które płacą wystarczająco dużo, by gliny dały im spokój.

Zdejmuję bluzę i zawiązuję ją wokół bioder. Zostaję w samym topie, spod którego nieco prześwituje mi czerwony biustonosz. Nie wiem, czemu włożyłam akurat ten, jednak mam to gdzieś. Rozplątam warkocz i mierzwię kasztanowe włosy palcami, po czym zjeżdżam ze wzniesienia po chodniku. Przy odrobinie szczęścia imprezowicze będą już na tyle pijani, że nawet nie zauważą, że wbiłam się bez zaproszenia, wypilałam ich alkohol, a potem odjechałam. Przyda mi się moment rozluźnienia przed powrotem do domu.

Docieram do ciemnego trawnika, zeskakuję płynnie z deski i łapię ją w dłoń. Waham się chwilę, nim decyduję się schować ją za niewielką altanką, która stoi tuż obok, po prawej stronie. Przykrywam longboard jakimś gałęziami i wiosłami, które tu leżą, a później schodzę powoli ścieżką w kierunku piasku. Zaczyna się już po kilku krokach. Wkładam słuchawki do zapinanej kieszeni bluzy i rozglądam się z ciekawością, obserwując, jak zmieniło się to miejsce.

Pamiętam, że dziesięć lat temu ten pomost był krótszy i chwiały się na wszystkie strony, przez co mama nie pozwalała mi na niego wchodzić. Teraz zdaje się solidny, pomalowany na ciemny brąz i nieczuły na oblewającą go wodę, która połyskuje w ostatnich promieniach zachodzącego słońca przebijających się między koronami drzew. Patrzę na rozłożone po prawej stronie na niewielkiej plaży leżaki, na pływające po tafli sztucznego jeziora

materace. A potem na las rozciągający się za Pasting's Lake. Zawsze w czasie zachodu zasłaniał najlepszy widok.

Moje trampki zagłębiają się w jasnym piasku. Krzywię się mimowolnie, bo pewnie będę musiała później wysypywać go z nich godzinami, ale na razie staram się o tym nie myśleć. Muzyka robi się coraz głośniejsza, rezonuje w klatce piersiowej i sprawia, że moje ciało zaczyna się automatycznie rozluźniać. Nawet jeśli to nie do końca moje klimaty, jestem w stanie docenić każdą melodię, która mnie pobudza.

Przechodzę swobodnym krokiem w kierunku stolika z alkoholem, łapię kubek i po chwili sączę już słodkiego drinka, od którego cierpnie mi język, a gardło pali. Jeden rzut oka na chichoczące dziewczyny po prawej podpowiada, że one wypity już takich kilka. Chyba pójdę w ich ślady, może dzięki temu dzisiaj normalnie zasnę. Po alkoholu zawsze łatwiej zasypiam. Gorzej bywa z budzeniem.

Patrzę na nieznajome chlapiące się w jeziorze. Woda musi być już dość zimna, bo gdy kolejni imprezowicze do niej wchodzą, wzdrygają się i klną głośno, ale to nie przeszkadza im w zabawie. Kilka osób na materacach pływających po tafli jedynie lekko moczy stopy, co wydaje się lepszym wyborem. Wszyscy imprezowicze są ubrani w stroje kąpielowe, ale po wyjściu na brzeg narzucają na siebie sweterki czy bluzy, żeby nie zmarznąć, mimo że wieczór jest ciepły.

Mamy koniec lipca, więc nie można narzekać na temperaturę. Chyba że na to, że w dzień bywa nieco zbyt wysoka. Ja akurat to uwielbiam, bo wiecznie marznę, także cieszę się, że przeprowadzka nie oznaczała dla mnie drastycznej zmiany klimatu. Trudno, żeby tak było, skoro z San Francisco przeniosłam się z tatą do oddalonego zaledwie o godzinę drogi innego kalifornijskiego miasta. Słonecznego dosłownie i w przenośni, skoro to Sunnyvale. Mieszkam tu dopiero od dwóch tygodni, jednak znam nieco tę miejscowość, bo tu wychowywali się rodzice

i często odwiedzaliśmy dziadków od strony mamy, gdy byłam młodsza.

– Jesteś nowa? – rzuca nagle jakaś dziewczyna, która przystaje przy stoliku.

Odrywam się od myśli i skupiam na niej uwagę. Mierzmy się wzajemnie spojrzeniami. Ja jej rażący w oczy żółty kostium plażowy i czarne włosy sięgające podbródka, nieco jeszcze wilgotne, a ona mój top i legginsy oraz kasztanowe kosmyki kończące się spory kawałek za ramionami.

– Taaak – kłamię leniwie. – Właśnie przyjechałam. Ale tylko na jakiś czas. Do kuzynki.

Kiwa głową, jakby wiedziała, o kim mówię.

– Do Cassidy? – Na jej twarzy pojawia się niewielki grymas, który szybko znika. – Więc jesteś Oakley? – Wypowiada to imię jako „okli” z akcentem na „o”.

Oakley? Niech będzie.

– Jasne.

– Lara – mówi, wyciągając dłoń.

Ściskam ją, a potem patrzę na jezioro.

– Już nie pływasz?

Dziewczyna macha ręką.

– Woda jest za zimna. Lepiej się tam nie zbliżaj, bo Cal i reszta są już pijani i wrzucają każdego, kto się napatoczy.

Unoszę brwi, a ona wskazuje grupkę chłopaków, która właśnie kieruje się w stronę linii drzew. A raczej w stronę leżaków, na których siedzą trzy dziewczyny.

– Oho, chyba polują na twoją kuzynkę.

Moją...? Och. Czyli jedna z nich to Cassidy.

Uśmiecham się wrednie.

– O nie, biedna.

Lara mierzy mnie rozbawionym spojrzeniem, w czasie gdy chłopaki docierają do leżaków. Jeden z nich, wysoki blondyn, łapie dziewczynę siedzącą najbliżej, opaloną, długonogą blondyn-

kę. Ta piszczy głośno, a oni śmieją się tylko i patrzą, jak ich przyjaciółka niesie szarpiącą się Cassidy do wody. W tamtym miejscu nie ma płytczy, wiem, że dno znajduje się dość daleko, ale mimo wszystko wrzucanie jej tam może być ryzykowne. Koleś niewiele sobie z tego robi i po chwili blondynka ląduje w jeziorze. Jej krzyk zostaje zagłuszony muzyką, którą ktoś nagle podgłośnia.

Chłopaki odchodzą, rzucając jakieś uwagi i nie odwracając się nawet do szamoczącej się w wodzie Cassidy, a mnie przechodzi nieprzyjemny dreszcz, gdy widzę, jak ta desperacko próbuje wydostać się na powierzchnię. Nie udaje. Nie umie pływać? Są na tyle pijani, żeby mieć to gdzieś, jednak ja czuję niepokój.

– Nie umie pływać? – pyta zdziwiona Lara.

Nie odpowiadam. Obserwuję przez kilka sekund, czy któraś z przyjaciółek Cassidy zareaguje, ale te stoją tylko przy swoich leżakach i rozglądają się za kimś innym, kto może pomóc dziewczynie.

Klnę pod nosem, a później, nim jestem w stanie przemyśleć dalsze kroki, odkładam kubek i rzucając się do jeziora. Niby nie powinno mnie obchodzić, co się dzieje, nie znam tej dziewczyny, jednak instynkt bierze nade mną górę. Chociaż nie pracuję już na basenie, nie zapomniałam wszystkiego, czego mnie uczono, i teraz, gdy dostrzegam tonącą osobę, po prostu ruszam na pomoc.

Po dwóch sekundach docieram do brzegu, zrzucając trampki, rozwiązuję bluzę z talii i zdejmuję błyskawicznie ubrania. Nie widzę nigdzie niczego, co mogłabym podać Cassidy, dlatego ryzykuję i wskakuję do wody. Lodowatej, tak jak sądziłam, ale nie daję sobie czasu na myślenie o tym, tylko zbliżam się do dziewczyny. Panikuje, jest wystraszona i nie mogę złapać z nią kontaktu wzrokowego. Chyba też nie słyszy, jak próbuję powiedzieć, by się uspokoiła, dlatego okrążam ją, żeby znaleźć się za jej plecami.

Po chwili chwytam ją mocno od tyłu za szyję i ciągnę w kierunku brzegu. Nie mija dużo czasu, aż docieramy do jej żałosnych i do niczego nieprzydatnych przyjaciółek, które pewnie bały się

pomoczyć nowe bikini. Dopiero teraz dostrzegam kilka kroków za nimi jakiegoś kolesia z kołem ratunkowym. Nieco za późno.

Wyciągam Cassidy z wody i obie opadamy na piasek. Krople spływają mi po ciele, jestem cała przemoczona i w dodatku już czuję przyklejające się do skóry ziarenka. Na szczęście przyjaciółki tej dziewczyny wreszcie zaczynają działać i przybiegają z ręcznikami, a oprócz nich nikt nie zwraca na nas uwagi.

Przynajmniej tak mi się wydaje, dopóki nie unoszę głowy. Napotykam wtedy spojrzenie ciemnowłosego chłopaka, jednego z tej grupki odpowiedzialnej za wrzucenie Cassidy do jeziora. Po jego prawej stronie stoi Lara, która mówi coś, ostro gestykułując, ale on przerywa machnięciem dłoni i uśmiecha się krzywo, nawet się nie odwracając. Wciąż intensywnie na mnie patrzy, na co zakrywam się podanym ręcznikiem, czując narastającą wściekłość. Właśnie razem z tamtymi idiotami niemal utopił tę biedną dziewczynę, a ma czelność wgapić się w moje cycki i kpiąco uśmiechać?

Piorunuję go wzrokiem, po czym skupiam się na Cassidy, która przestaje się już krztusić i drżącym głosem każe przyjaciółkom wypierdalać po ubrania dla niej i jeszcze jeden ręcznik, a one szybko się oddalają.

– Wszystko okay? – rzucam, otulając się ciaśniej różowym materiałem.

Dostałam wielki plażowy ręcznik, którym mogłabym się owinać trzy razy.

– A kim ty w ogóle jesteś? – pyta opryskliwie dziewczyna.

No nie ma za co, Cassie. Nie dziękuj.

– Twoją dzisiejszą bohaterką – stwierdzam.

Mruży niebieskie oczy.

– Nie jesteś stąd. Nie chodzisz do naszego liceum, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Może tak, może nie. Zależy, które to wasze liceum.

Spogląda na mnie przez chwilę, a później zerka za plecy. Spina się mocno, więc domyślam się, że odszukuje wzrokiem tamtych kolesi.

– Gdybyś chodziła do Fletcher’s, nie pytałabyś – mówi pełnym wyższości tonem. – Więc jakiś publiczny szajs, tak?

Prycham.

– Nie każdego stać na głupie prywatne szkółki.

Kiwa głową, jakby się tego domyślała, a mnie zaczyna irytować ta arogancja. Po co jej pomogłam? Powinnam się była domyślić, że to jakaś nadęta idiotka, która skupi się tylko na tym, że nie mieszkam w wielkim domu, jak ona, nie kupuję ciuchów, na których metkach widnieją trzy- lub czterocyfrowe kwoty, a potem będzie się wywyższać. Nie oczekuję kłaniania się za ratunek, ale zwykła uprzejmość by wystarczyła.

Chcę wstać i po prostu się stąd zwinąć bez kolejnego słowa, jednak Cassidy mnie zatrzymuje.

– Chcesz zarobić? – pyta nagle.

– Nie chodzę do prywatnej szkoły, więc od razu musi mi brakować kasy?

Trochę tak jest, ale nie zamierzam tego mówić. Zaczynam żalować jeszcze bardziej, że uratowałam tę kretynkę, która łapie właśnie moją dłoń i kręci głową.

– Nie. Po prostu chcę się odegrać na tym sukinsynie, Calu, i jego kolegach. Myślę, że mam świetny pomysł, ale byłabyś mi potrzebna. Tylko ten plan wymaga trochę więcej wysiłku.

Podążam za jej spojrzeniem i dostrzegam bruneta, który się we mnie wgąbiał. Teraz stoi już przy ognisku, śmiejąc się głośno z kilkoma kolegami. Spotkałam w życiu sporo dupków takich jak on, więc nie dziwię się, że dziewczyna pragnie zemsty, ale cóż, to nie moja sprawa. Ja mam nadzieję, że nigdy więcej ich nie spotkam.

– Sorry...

– Cass – podpowiada.

Wiem, podszywam się pod jej kuzynkę, jednak o tym nie wspominam.

– Ta, sorry, Cass, ale nie tym razem. Nie bardzo...

– Pięć stów – mówi szybko. – I raczej spodoba ci się to, co wymyśliłam, bo wyglądasz mi na dziewczynę o podobnym charakterze do mojego.

Unoszę brew. Dla niej to komplement? Bo ja zastanawiam się, czy nie próbuje mnie znów obrazić.

– To znaczy?

– To znaczy, że będziesz się świetnie bawić, owijając wokół palca tego nadętego dupka, który sądzi, że jest królem – odpowiada, uśmiechając się wrednie. – Jesteś dobrą aktorką?

Chyba zaczynam łapać, w co chce mnie wplątać, i patrzę jeszcze raz na bruneta.

– Miałabym go w sobie rozkochać? – rzucam. – Nie żeby mi czegoś brakowało, ale ktoś taki jak on nie spojrzy na mnie nawet przez sekundę.

– Już spojrział, musiałaś to zauważyć. Zainteresowałaś go. Powiemy jeszcze, że jesteś moją kuzynką – stwierdza, a ja tylko śmieję się pod nosem z ironii tej sytuacji. – Pożyczę ci jakieś ciuchy. Udamy, że za miesiąc zaczynasz z nami szkołę.

– Po co? Łapię, że to sukinsyn i chcesz zemsty, tyle że ja nie mam ochoty prowadzić takich gier.

Cassidy spogląda na mnie z irytacją.

– Nie chodzi tylko o zemstę. – Zaciska lekko usta, a w jej oczach pojawia się dziwny wyraz. – Chodzi też o to, że Caleb i jego kumple mają taki zakład. Zawsze wyrwywają pod koniec wakacji jakieś dziewczyny, którym obiecują nie wiadomo co, rozkochują je w sobie, a potem zaczyna się szkoła i nagle robią biedaczkom z życia piekło.

Unoszę brew wyżej.

– Mówisz z własnego doświadczenia?

– W zeszłym roku prawie dałam się nabrać – wyrzuca z siebie. – Mają nawet listę odhaczonych rzeczy. No wiesz, całowanie, macanie, robienie loda, seks. Im dalej się posuną w krótkim czasie, tym lepiej. A później nagle w szkole robią z dziewczyn

wariatki, że uroiły sobie to wszystko, co się działo, żeby je wyśmiewać... Urządzają im piekło – powtarza.

– I ja mam brać w tym udział?

Przytakuje.

– Nie pójdziesz do naszej szkoły, więc cię to nie spotka, będziesz bezpieczna. On przegra zakład, bo musi wytrwać z jedną dziewczyną i posunąć się jak najdalej aż do pierwszego dnia. Im bardziej zdesperowana będzie laska, tym więcej punktów dostają, im ładniejsza i im dalej się posunęli... No, łapiesz. – Mierzy mnie wzrokiem. – Jesteś ładna, więc na pewno będzie chciał spróbować, a gdy usłyszysz, że jesteś też moją kuzynką, już w ogóle. Zresztą widziałaś, że od razu zwrócił na ciebie uwagę. Zwykle wybierają nowe dziewczyny w liceum, dlatego będziesz idealna, bo pomyśleli, że nie masz pojęcia o zakładach. Zastraszają wszystkich, którzy się dowiedzieli, by o niczym nikomu nie mówili.

– To czemu mówisz mnie?

– Bo ty możesz pomóc to ukrócić – odpiera, odwracając się ponownie. – I jesteś z zewnątrz, czyli nawet jeśli się nie zgodzisz, nie wydasz mnie.

Brzmi na poważną, aż czuję ucisk w klatce piersiowej. To, o czym opowiada... Coś takiego spotkało Lizę, moją przyjaciółkę. Nie dokładnie to, ale też wykorzystał ją dla zakładu jeden dupek. Nawet zrobił więcej, zrobił jej coś gorszego. A mnie wtedy przy niej nie było.

– Zarobisz, będziesz się dobrze bawić. On przegra, bo nie znajdzie sobie innej, którą mógłby wykorzystać, więc przy okazji ocalisz biedną naiwniaczkę, która dałaby się omamić. Bo ty nie dasz, pokonasz go za to w jego własnej grze. – Cassidy się uśmiecha. – Jak właściwie masz na imię?

Wpatruję się w przystojnego bruneta, kalkulując w myślach. I tak nie mam nic do roboty w wakacje, a chciałam znaleźć pracę, żeby dorobić. Cass jest dziana, więc czuję, że zapłaci nawet wię-

cej, jeśli mi się uda. Przy okazji naprawdę mogę komuś oszczędzić takiego losu, jaki opisała.

Same plusy.

– Octavia – rzucam. – Albo Oakley.

– Oakley? – pyta z zaskoczeniem.

– Przez przypadek już udawałam twoją kuzynkę – wyjaśniam, wskazując na Larę, która stoi teraz przy grupce obok ogniska, tyłem do nas. – A ona nazwała mnie Oakley.

Cassidy się śmieje.

– O jednak do mnie nie przyjedzie. Więc idealnie się składa – stwierdza. – Skoro Lara już uważa cię za moją kuzynkę, tym lepiej. Przyjaźni się z tym sukinsynem.

Myślę jeszcze chwilę nad jej słowami, a potem wydymam wargi. Skoro ten gość i jego kumple robią takie rzeczy dziewczynom, należy im się nauczka. Mogę utrzcć im nosa, dostać kasę i odejść szczęśliwa. Jeśli Cassidy serio mi zapłaci, uzbieram wreszcie na samochód, na który odkładam, odkąd zdałam prawko. Nie będę musiała jeździć do szkoły na desce. No i uratuję niewinną osobę, która mogłaby się zakochać w tym dupku.

– Pięć stów teraz i pięć po tym, gdy wgniotę go w ziemię – rzucam do Cassidy.

Na jej wargi wypływa diabelski uśmiech.

– Stoi.